Rok I. Kraków, 11. marca 1896. **Nr. 9.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.

Pismo redaguje Komitet.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

I.

ŚŚ. Cyryl (Konstantyn) i Metody.

Chociaż cały naród polski, idąc za przykładem swego księcia, Mieszka I., dopiero w drugiej połowie wieku dziesiątego przyjął religię chrześcijańską, to przecież przed przyjęciem chrztu przez Mieszka w r. 966 chrześcijaństwo w Polsce nie było rzeczą obcą. Owszem znajdujemy ślady, że nad górnym biegiem Wisły, na ziemiach stanowiących późniejszą Małopolskę ze stolicą Krakowem, pojawiło się chrześcijaństwo już z końcem wieku dziewiątego.

Skąd się tu dostało? Kto je krzewił?

Do połowy niemal wieku dziesiątego odgraniczały na zachód ziemie polskie od cesarstwa niemieckiego liczne ludy słowiańskie, na wskróś pogańskie i chrześcijaństwu wrogie; nie byłoby więc łatwo dla misyonarzy niemieckich przedarcie się tą drogą. O wpływach chrześcijaństwa od północy i wschodu w tym czasie i mówić nie można. Jedyną drogą otwartą było południe, gdzie mieszkali Słowianie, Czesi, Morawianie, Karantanowie, którzy zwłaszcza odkąd dostali się pod zależność od Niemiec i pod względem kościelnym do sąsiednich dyecezyj niemieckich przyłączeni zostali, religii chrześcijańskiej, głoszonej im przez misyonarzy z Niemiec, zapory nie stawiali.

Jakoż tędy dostawało się chrześcijaństwo do ziem polskich a nieśli je najpierw właściwi Apostołowie Słowian południowych: **śś. Cyryl i Metody.**

Rzecz tak się miała.

Około roku 850 Morawianie wybili się zupełnie na wolność i wraz z sąsiednimi ludami utworzyli potężne państwo, **Wielkomorawskie.** Wtedyto książę morawski Rastyc (Raścisław), aby i pod względem kościelnym wyzwolić się z pod zależności od Niemców i wyrugować duchowieństwo niemieckie, które nie znając dokładnie języka słowiańskiego, nie mogło skutecznie pracować nad nawracaniem Słowian, wyprawił do Konstantynopola, do cesarza greckiego Michała III., poselstwo z prośbą o przysłanie mu nauczycieli słowiańskich. „Lud nasz, mówili posłowie, porzucił bałwochwalstwo, a chwycił się chrześcijaństwa, ale nie ma nauczycieli, którzyby mu w języku naszym wiarę św. ogłaszać mogli, prosimy tedy o przysłanie nam takiego biskupa, któregobyśmy zrozumieć mogli“.

W Konstantynopolu słynęli już wówczas z prac misyjnych dwaj bracia: Konstantyn i Metody. To też cesarz, uradowany poselstwem księcia wielkomorawskiego, wyprawił ich do Moraw. „Słyszysz filozofie słowa te? tak mówił cesarz do Konstantyna, nikt zdziałać tego nie może, prócz ciebie. Otóż dam ci dary, weźmij z sobą brata swego Metodego i idź. Jesteście bowiem Tessalończykami, a wszyscy Tessalończycy czysto po słowiańsku mówią“.

Pochodzili ci dwaj bracia ze znakomitej rodziny, z ojca Greka a matki Słowianki, z miasta Tessaloniki, gdzie język słowiański obok greckiego był powszechnie używany.

Starszy Metody był najpierw urzędnikiem w służbie cesarskiej, a później wstąpił do klasztoru na górze Olimpie.

Młodszy Konstantyn zajmował się nauką i dla wielkiej uczoności nazywano go filozofem. I on poszedł śladem brata, ale powołany do Konstantynopola na nauczyciela filozofii, musiał klasztor opuścić. Około roku 858, gdy Chazarowie, naród mieszkający nad brzegami morza Czarnego (w południowej Rosyi), prosili o przysłanie nauczycieli chrześciańskich, udał się tamże Konstantyn i tak skutecznie pracował, że i samego księcia Chazarów ochrzcił i wielu mieszkańców

tego kraju do wiary św. przywiódł. W czasie swego pobytu między Chazarami znalazł Konstantyn relikwie św. Klemensa, papieża, który tu jako wygnaniec r. 102 życie zakończył, i powracając, zabrał je ze sobą.

Otrzymawszy nowe wezwanie do pracy apostolskiej w innych stronach, wybrał się Konstantyn wraz z bratem Metodym do Moraw niosąc ze sobą przetłómaczoną na język słowiański Ewangelię. (Tłómaczenie to, dotąd jeszcze używane w Kościele ruskim, jest najstarszym pomnikiem języka starosłowiańskiego). Przybywszy do Moraw r. 863, nauczali po słowiańsku i urządzali obrzędy chrześcijańskie w języku słowiańskim; a tak stało się, że w przeciągu 4 lat pozyskali cały naród dla ewangelii. Ale właśnie dlatego musieli staczać ciężkie walki z duchowieństwem niemieckiem, które ich oskarżyło przed papieżem Mikołajem, I. (rządził Kościołem od 858—867), iż nie uczą po katolicku, lecz jakąś podejrzaną wiarę głoszą. Papież słysząc o ich znakomitych pracach misyjnych, nie chciał ich od razu potępić, ale im polecił, aby przybyli do Rzymu. Konstantyn i Metody chętnie się w tę podróż wybrali r. 867, biorąc z sobą relikwie św. Klemensa, jako dar dla Ojca św. Nim atoli przybyli do Rzymu, Mikołaj I papież życie zakończył r. 867.

Następca Mikołaja, Hadryan II (867—872), dowiedziawszy się o przybyciu Konstantyna i Metodego, wyszedł naprzeciw, aby uczcić Relikwie św., które ze sobą nieśli. Obydwaj bracia bawili w Rzymie do roku 869, prowadząc częste rozmowy jużto z papieżem Hadryanem, jużto z uczonymi biskupami. Hadryan przekonawszy się o ich zupełnej prawowierności, potwierdził ich urządzenia, jak również tłómaczenie Pisma św. na język słowiański, a Metodego wyświęcił na arcybiskupa i ustanowił dla niego osobne arcybiskupstwo, obejmujące całe państwo morawskie.

Konstantyn, przyjąwszy suknię zakonną i zakonne imię Cyryla, pozostał odtąd w Rzymie, gdzie niebawem w r. 868 czy 869, życia dokonał. Pochowano go w kościele św. Klemensa. Umierając tak upominał brata Metodego, aby wytrwał w rozpoczętem dziele: „Oto bracie mój, jednośmy jarzmo dotąd ciągnęli, jedną skibę orali, teraz ja już kończę żywot mój, ty jednak trwaj w dziele zbawienia i nie opuszczaj go do śmierci“.

Metody powrócił na Morawę, lecz spory z duchowieństwem niemieckiem i teraz nie ustały. Gdy następca Rastyca, książę Świętopełk (871—894) uznał nad sobą zwierzchnictwo Niemców, Metody dostał się nawet do więzienia w Niemczech, gdzie go trzymano półtrzecia roku, a w Rzymie oskarżono go nie tylko o odprawianie Mszy św. w języku słowiańskim ale i o rozsiewanie fałszywych nauk. Wskutek tego papież, Jan VIII, następca Hadryana, zawezwał Metodego do Rzymu, aby się usprawiedliwił z czynionych mu zarzutów. W liście do księcia morawskiego tak pisał Papież: „Dowiedzieliśmy się, że Metody, wasz arcybiskup, wysłany do was przez Hadryana, nie naucza w ten sposób, jak uczynił wyznanie przed Stolicą św., polecamy mu zatem, aby przybył do Rzymu, iżbyśmy z własnych ust jego o wszystkiem dowiedzieć się mogli“. W liście zaś do Metodego tak pisał Papież: „Słyszeliśmy, że nie tak nauczasz, jak św. Kościół rzymsko-katolicki codziennie głosi i że lud w błąd wprowadzasz, przeto nakazujemy ci tym apostolskim listem, ażebyś do nas przybył, iżbyśmy z ust twoich słyszeli i rozpoznali, czyli tak trzymasz i nauczasz, jak to słowem i pismem św. rzymskiemu Kościołowi przyrzekłeś i abyśmy prawdziwie poznali twoją naukę.

(Dokończenie nastąpi).

Z państwa i zagranicy.

Wiedeń. Izba poselska zajmuje się obecnie uchwalaniem budżetu. Dotychczas ułatwiła się już z budżetem ministerstwa oświaty. Gdy przyszły na

---

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

Anno Domini (Roku Pańskiego) 1752 byłem wyrostkiem siedmnastoletnim. Rodzice moi, z dobrej szlacheckiej krwi, ale nędznej bardzo fortunki, żyli na bardzo skromnej i ubogiej własności. Dworek stary, Bóg wie, jakie jeszcze czasy pamiętający, i szmat ziemi, to całe było mienie, z którego żyć trzeba było uczciwie. Było nas troje rodzeństwa w domu. Ja byłem najstarszy, za mną szedł brat Andrzej, o lat pięć młodszy odemnie, a za nim najmłodsza siostra, mająca wówczas lat dziesięć zaledwie, dziecko dobre i śliczne, jak aniołek.

W domu była bieda wielka, i nami chłopcami, a już to najbardziej mną, frasował się ojciec ustawicznie. Wyrosłem był już jak młody dąb, wąs się poczynał sypać pod nosem, a w głowie było pusto i ciemno. Umiałem zaledwie czytać i pisać, a poczciwy ksiądz pleban, staruszek bardzo zacny, Panie świeć nad jego duszą! trochę mnie w łacinie przećwiczył, bo na owe czasy ani rusz było szlachcicowi bez łaciny. Rosłem nie wiedzieć na co; duchownemu stanowi oddać się było już za późno, do palestry (prawnictwa) nie było o czem się aplikować, więc utrapienie było nielada. Jakby na domiar złego, byłem chłopak krnąbrny i narowisty, jak młody źrebak z tabunu i ani powaga śp. rodzica mego, ani słodkie przestrogi matki uchodzić mnie nie mogły.

Matka moja liczyła zawsze na krewnych, którzy posiadali znaczną fortunę, a najwięcej na wdowę bogatą, swą stryjenkę, panią podczaszynę Żołyńską, ale ta z sukursem (pomocą) wcale się nie spieszyła. Pi-

porządek dzienny szkoły średnie, jeden z posłów niemieckiah postawił wniosek, aby wykreślić z budżetu wydatek na gimnazyum słoweńskie w Cilli (w Styryi), (znaczyłoby to znieść gimnazyum), atoli Koło polskie, Czesi, Rusini, Słoweńcy i katolicko-ludowa partya głosowali za utrzymaniem wydatku na wspomniane gimnazyum i utrzymali go, a tak gimnazyum w Cilli ma na rok istnienie zapewnione.

Przy tytule „szkoły ludowe“ w imieniu Koła polskiego przemawiał w d. 2 marca Ks. Dr. Chotkowski. X. Poseł wskazał najważniejsze sposoby wychowania, przedstawił niedostatki w dotychczasowem wychowaniu w naszych szkołach i domagał się od ministra oświecenia, aby zwłaszcza w szkołach ludowych położył nacisk na religijno-moralne wychowanie.

Minister Gautsch oświadczył w odpowiedzi na tę mowę, iż rząd nie zaniedba niczego, aby wzmocnić i podnieść wpływ religii w szkole ludowej. Co do powiększenia liczby godzin dla nauki religii, to chętnie zrobi, gdy władze krajowe z takim wnioskiem wystąpią. Przyrzekł, że na poruszone niedostatki co do nauki religii rząd zwróci pełną uwagę.

W dniu 5 marca zakończyły się wybory do rady miasta. Nowa rada zatem już wybrana. Stronnictwo chrześcijańskie (antysemickie) odniosło świetne zwycięstwo, wybrano bowiem 96 radnych antysemitów a tylko 46 liberałów (żydów lub przyjaciół żydowskich).

W sejmie pruskim napadł na Polaków w sposób gwałtowny i bardzo zjadliwy minisier oświaty Bosse, przypominając tem swojem wystąpieniem smutnej pamięci czasy Bismarcka. Jak donoszą z Berlina, mowy swoje wypowiedział Bosse na podstawie uchwały rady ministrów i na wyraźne życzenie cesarza. Okoliczność ta sprawia, że słowa, które padły z ust ministra są dla nas tem boleśniejsze: zapowiadają bowiem nietylko utrzymanie dotychczasowego narodowego ucisku, ale może nawet dalsze kroki w tym kierunku.

Rzecz tak się miała:

Gdy na posiedzeniu sejmu w d. 27 lutego przyszły na porządek dzienny sprawy szkolne, Polacy skorzystali z tej sposobności, aby wyliczyć krzywdy, jakie im się w szkole dzieją i żądać ich usunięcia.

W imieniu posłów polskich przemówił najpierw Stanisław Motty wykazując, jak zgubne skutki sprowadza dążenie rządu, aby z dzieci polskich zrobić Niemców, i żądał, aby nauka w szkole ludowej odbywała się w języku ojczystym.

Na to przemówienie odpowiedział minister Bosse: Ludność polska ze strony rządu pruskiego żadnego ucisku nie doznaje. Skargi polskie są nieuzasadnione. Przeciwnie **my musimy się mieć na ostrożności w dzielnicach polskich, musimy występować przeciw wszelkim agitacyom i dążnościom narodowo-polskim, gdyż agitacye te, które w ostatnich 2 latach ogromne rozmiary przybrały i które po największej części są skutkiem wpływów zagranicznych, skierowane są w gruncie rzeczy przeciw interesom naszej ojczyzny.** Żadne państwo nie może samo sobie wychowywać ludności wrogiej. Potrzeba, aby Polacy wiedzieli, czego się mają od rządu spodziewać. Rząd obchodzi się z Polakami jako równouprawnionymi obywatelami państwa, atoli wobec dążności narodowych polskich musi się rząd bronić i na tem stanowisku wytrwa; żadne obrazy i wyzwiska, ale też **żadne łaszenie się i kuszenie nie sprowadzi go z dotychczasowego stanowiska.**

Polacy są miłym narodem, ale gdy się im poda mały palec, chwytają za obydwie ręce i chcą się ich trzymać a tego nie chcemy. Naszym obowiązkiem jest trzymać Polaków w karbach, a nie żeby oni nas trzymali. **Nie jesteśmy w możności robienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz Polaków.** Taka jest nasza sprawiedliwa (?) i otwarta polityka. Polacy muszą się z nią pogodzić, czy chcą, czy nie chcą!

Następnego dnia tj. 28 lutego X. Jażdżewski w odpowiedzi na wywody ministra powiedział między innemi: **nie pozwolimy się zbić z toru, nie żądamy**

---

sywała do niej matka często, uciekała się do jej pomocy w gorzkich afflikcyach niedostatku, prosząc już nie dla siebie ale dla dzieci o pomoc jakową, ale pani podczaszyna wszystkie te prośby nawet responsem (odpowiedzią) honorować nie raczyła. W głowę więc zachodź z wyrostkiem, jak ja! W domu nie wysiedzi niczego, do statutu i pióra niezdatny, a rzemiosła lub pospolitej służby imać się nie pozwala szlachecka kondycya!

Tak stały rzeczy, kiedy rodzice moi, po długiej naradzie z sobą, przecież coś stanowczego zadecydowali. Ojciec zawołał mnie do siebie i tonem poważnym w takie się ozwał słowa:

— Wicie! Przerosłeś już mnie, wąsa jeno co nie widać; jużeś chłop, co się zowie; czasby pomyśleć, co dalej będzie. Po polu na szkapie harcować, z ptaszniczki do wron strzelać i z innymi urwisami na szable się rąbać, to dotąd uchodziło, ale teraz seryo pomyśleć trzeba o tem, co waść jeść będziesz i czem żebra szlacheckie okryjesz! W domu pozostać nie możesz, bo waść wiesz, że niema o co się zaczepić i żem chudy pachołek. Dotąd jak było tak było, ale teraz trzeba się przegryzać przez życie i forytować do uczciwego stanu. Dam ci list do pani podczaszynej Żołyńskiej; choć dotąd nie była łaskawą dla chudej swej familii, to może, gdy ciebie samego obaczy, krewieństwa pamiętniejszą będzie. Nie żądam w liście żadnej jałmużny dla ciebie, ale sumituję się tylko pani podczaszynie dobrodziejce, aby cię wpływem swoim, (bo ma znakomite i możne koligacye) umieściła przy dworze jakiego magnata i pomogła do klamki pańskiej. Jest właśnie dobra okazya w te strony; sąsiad nasz, pan podsędek Orszyński, jedzie w te okolice, przysiędziesz się waść i dalej w świat za wolą Bożą!

Jak ojciec chciał, tak się stało. Opatrzono mnie jako tako w drogę; ojciec sprawił mi uczciwy kontusik i żupanik od święta, własny swój pas najlepszy i dość pokaźną szablinę darował, a do tego wszyst-

jednego palca, jednej albo obydwóch rąk, nie p. ministrze, **my żądamy tylko naszego prawa!**

Odpowiadając na mowę X. Jaździewskiego dodał Bosse: nie boję się ani X. Jaździewskiego, ani żadnego Polaka, nie mam też powodu do tego. Wiem, że mamy do czynienia w Poznańskiem z wybujałą narodowo-polską agitacyą, która do tego zmierza, aby założyć wielkie polskie państwo i włączyć do niego te pruskie prowincye, które od wieków nie należały do Polski, lecz przechowały zaledwie resztki polskiego języka. Trzeba się mieć na ostrożności, zwłaszcza teraz, kiedy z Galicyi przeniesioną została do Górnego Śląska polska agitacya. Będziemy zwalczali zaczepne dążenia Polaków. Będę w tym duchu działał, dopóki tu stoję i dopóki mam władzę i siłę.

Zajście to zapewne otworzy oczy tym, którzy wierzyli w przychylność rządu pruskiego i po niej wiele sobie obiecywali. Oto zapowiedź, czego nasi bracia pod rządem pruskim spodziewać się i na co przygotować się mają!

Rzym. Ojciec św. przyjmował w d. 2 marca w sali tronowej kardynałów i prałatów, którzy przybyli złożyć mu życzenia z powodu rocznicy wstąpienia na Stolicę Piotrową. W odpowiedzi oświadczył Ojciec św., że chociaż długie trudy papiestwa budzą już w nim pragnienie wiecznego spoczynku, to mimo to będzie Bogu dziękował, gdy mu żyć jeszcze każe dla dobra Kościoła. **Na nieszczęście** — mówił Ojciec św. — **świeżo pogrążeni zostaliśmy w żałobie z powodu ubolewania godnego postępku, którego dopuścił się mąż (ks. Ferdynand w Bułgaryi), który zapominając o słowach ewangelii: cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę poniósł?, za cenę duszy swojej i swego syna dał pierwszeństwo względom światowej polityki ponad godność chrześcijańskiego sumienia i święte prawo Boże. Oby Bóg oświecił zbłąkanych i nie dopuścił, aby smutny przykład zniweczyć lub powstrzymać miał dzieło pokojowego rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi.**

Z powodu tej rocznicy Ojca św. miało się odbyć uroczyste nabożeństwo dziękczynne, ale tego zaniechano, gdyż właśnie przyleciała do Rzymu przerażająca wieść o straszliwym pogromie Włoch w Afryce. Jenerał Baratieri, nie czekając na przybycie posiłków z Włoch pod jenerałem Baldisserą, który miał objąć naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami, wdał się 1 marca w bitwę z Abisyńczykami i poniósł ogromną klęskę. Jak podają gazety włoskie, brało udział w bitwie 18 tysięcy żołnierzy włoskich; z tych ledwie trzecia część ratowała się ucieczką i liczba zabitych i rannych wynosi 12 tysięcy. Stracono wszystko, co Włochy zyskały od r. 1889 z ofiarą krwi i wysiłkiem skarbu.

Jenerał Baratieri oddany pod sąd wojenny; ministeryum otrzymało uwolnienie a niektórzy posłowie domagają się, aby i ministrów wezwać przed sąd. W kraju niezadowolenie — a za granicą przebąkiwania, iż z Włochami nie ma się teraz co liczyć. Król zdecydowany jest wysłać do Afryki księcia ze swego domu z nowem wojskiem — ale koszta wyprawy, które dotąd obliczano na 60 milionów — mają wzróść do 200 milionów podczas, gdy długi Włoch dosięgają już ogromnej cyfry 14 tysięcy milionów.

Groza zawisła nad Włochami.

KORESPONDENCYE.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Gazeta wasza zaczyna się na dobre podobać, bo zawiera w sobie, choć jest nie wielka, dużo rzeczy pożytecznych dla chłopa i człeka miastowego. Do tego nikogo nie przezywa i z nikim się nie kłóci. Ale czekajcie ino, złe gazety Wam za to pewnie nie dadzą spokoju i sponiewierają was nieraz, bo złe chce, żeby o niem tylko ludzie gadali i chwalili je sobie. W ostatnim numerze pisze Prawda, że Wydział kra-

---

kiego kilka, Bóg dobry wie, skąd wydobytych czerwonych dorzucił; matka ukochana postarała się o bieliznę i drobniejsze potrzeby i obdarzyła tem, co największym i najświętszym jest skarbem dziecka opuszczającego progi domowe — błogosławieństwem swojem serdecznem.

Przy rozstaniu żal trochę serce ścisnął i markotno trochę było na duszy i byłbym też zapłakał szczeremi łzami, gdybym się nie był wstydził ojca i pana podsędka, na którego wózku tę pierwszą wyprawę w świat Boży odbyć miałem. Matka moja, jako mnie miłowała bardzo, łzami mnie swemi oblała, a za jej przewodem i brat i siostrzyczka Hania od żałości głośno płakali. Coraz bardziej mi serce miękło i byłbym może także uległ rzewności, osobliwie, gdy mnie moja najmilsza siostrzyczka Hania drobnemi rączęty ująwszy, z płaczem całowała — ale pan podsędek ruszyć kazał i nim jedno *Ave Maria* (Zdrowaś Maryo) ujechaliśmy, już mi zniknęły z oczu i strzecha rodzinna i matka droga, co długo za mną patrzyła, z daleka śląc mi błogosławieństwo.

Nie tyle podróż moja, co cel jej był mi nie do smaku. Nie miałem ochoty szukać pomocy u pani podczaszyny, która nie dała nigdy rodzicom moim dowodu życzliwości i dobrego serca, i po której się zbyt miłego powitania nie spodziewałem; nie miałem też żadnej inklinacyi (ochoty) służyć u dworu magnackiego, trzymać się klamki pańskiej i aplikować się pod rygorem marszałka. Pani podczaszyna miała dobra nad samą granicą szląską, a ta granica ćwiekiem mi się wbiła w młodą głowę. Ja, co nigdy prawie nie przekroczyłem granic swego powiatu, cuda sobie myślałem, co tam może być za gramicami Rzpltej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jowy wniósł projekt, aby podwyższyć płacę tym nauczycielom ludowym, co bardzo małą mają pensyę. Jest to rzecz konieczna a zda mi się i sprawiedliwa. Bo tych nauczycieli dzisiaj straszna bieda bije, a przecie muszą ciężko nad naszemi dziećmi pracować. W naszej okolicy, dziękować Panu Bogu niema już takich, coby na szkołę wygadywali, że jest niepotrzebna. U nas np. w Polance Wielkiej wystawiliśmy szkołę aż za 13 tysięcy 600 złr. Jest się na co popatrzyć. Trzy ogromne izby na klasy, piękne mieszkanie dla pana kierownika i jeszcze dwie izdebki dla dwóch p. nauczycieli, bo trzeba wiedzieć, że szkoła nasza jest trzy klasowa. Wydział krajowy dał nam cztery tysiące reńskich na nie, za co dzięki kochanemu naszemu **posłowi F. Kramarczykowi** i panu **staroście Piwockiemu**. Bo gdyby nie oni, nie bylibyśmy tyle dostali. Ale jak szkoła ludowa jest w każdej wsi potrzebna, tak są dla nas kmieci potrzebne i szkoły rolnicze. Niechby ich było jak najwięcej w kraju. Tak np. co sześć, lub siedm większych gmin, powinna być jedna taka szkoła. Niechby uczniowie mieszkali u gospodarzy i u nich mieli swoją strawę a dochodzili do szkoły. Mój Ty miły Boże, coby to było za dobrodziejstwo. Każdy kmieć a nawet zagrodnik mógłby sobie wysłać swego syna, na którego ma przejść kiedyś rola, lub zagroda, do takiej szkoły. Chłopakowi danoby ubiór i doniesiono żywność, coby nie wiele kosztowało, a jakiżby to był pożytek na przyszłość. Jest od nas niedaleko szkoła rolnicza w Kobiernicach, ale ta jest za drogą, można było taniej dla kraju urządzić. Kochana Pawdo, ja częściej zamierzam o naszych potrzebach pisać do Ciebie, nie odmów miejsca dla moich listów.

Twój szczery zwolennik
Franciszek Jarzyna.

Polanka Wielka 14 lutego 1896.

Siercza (pow. wielicki) 3 marca 1896.

Dnia 25. zeszłego miesiąca odbyło się u nas otwarcie Czytelni krakowskiego towarzystwa „Oświaty ludowej“. Uroczystość ta dla nas wielka i pamiętna rozpoczęła się solennem nabożeństwem odprawionem na intencyę powodzenia Czytelni staraniem ks. St. Twardowskiego, proboszcza wielickiej parafii, do której także nasza wieś należy.

Oprócz licznie zgromadzonych Sierczan, wzięli udział w nabożeństwie włościanie wsi sąsiednich. Nie brakło także osób z Krakowa i innych miejscowości naszego kraju, umyślnie do nas na otwarcie Czytelni przybyłych. Byli to przeważnie nasi rodacy, z zawodu księża i nauczyciele. Po nabożeństwie, które skończyło się na południe, wszyscy rozeszliśmy się do domów, ale nie na długo, bo już o trzeciej zebraliśmy się w Czytelni wyczekując niecierpliwie jej otwarcia. Przybył wreszcie ks. proboszcz i w krótkiem a dosadnem przemówieniu swojem, pouczył nas o znaczeniu Czytelni ludowej; nadto zachęcił nas do pilnego czytania książek. Następnie zabrał głos jeden z naszych sąsiadów, kmieć L. Młynek. Wykazał on niesłychane korzyści, jakie mogliby osięgnąć włościanie, zużytkowując znajomość pisania i czytania do prowadzenia rachunków gospodarskich i do ciągłego kształcenia się tak pod względem moralnym jak i materyalnym. Mówiąc o kształceniu się zapomocą czytania, radził nam między innemi, byśmy w doborze książek i pism byli nader ostrożni i prócz tych, które otrzymujemy od Towarzystwa Oświaty, innych nie czytali. Przemówienie to zakończył następującą apostrofą do Czytelni:

Witaj Czytelnio, świątynio mądrości!
Niechaj w przybytku Twoim się rozgości
I ludzka wiedza i boska nauka!
O niechaj każdy w Twe podwoje puka
Zarówno szlachcic jak i chłop ubogi —
Obyś nikomu Ty nie była z drogi!
Witaj, Czytelnio, wśród naszego sioła!
Te chaty nasze i niwy dokoła
Tobie śpiewają hymny powitania —
Tobie, Czytelnio, „Pański dąb“ się kłania —
Co setki latek dźwiga na swym grzbiecie.
Witaj nam nowo narodzone dziecię!
Nasze dzieweczki i małe chłopięta
Do Ciebie wznoszą niewinne rączęta:
„Zostań tu z nami — u nas tu tak miło!
Nam się tu bez Cię — oj! bardzo tęskniło!“
Do Cię z pod śniegu uśmiecha się dzwonek —
Tobie wnet na cześć zanuci skowronek:
„Witaj Czytelnio świątynio mądrości!
Niechaj w Twych progach sam Bóg się rozgości!“

Piękne i treściwe było przemówienie naszego rodaka ks. K. Nowaka (T. J.), który zachęcał do braterskiego pożycia gminy ze dworem i naodwrót. Uroczystość wreszcie, na której była także, obecna właścicielka Sierczy p. hr. Bielińska, zakończono rozdaniem obrazków pamiątkowych i wypożyczeniem kilkudziesięciu książek z Czytelni.

Wojciech Woroń
gospodarz, zast. kier. Czytelni.

Z pod Jarosławia.

Co może dobra wola? Gdy ze szkoły koszykarskiej w Jarosławiu a później w Czerwonej Woli wyszli wyuczeni koszykarze; od tych (w domu zwłaszcza) wyuczyli się inni mniej trudnych robót. Lecz była trudność zbytu wyrobów. A bez tego co po wyrobach? Tej potrzebie przyszło w pomoc Towarzystwo koszykarskie zawiązane w Wiązownicy w roku 1892. pod dyrekcyą miejscowego proboszcza ks. Walentego Trojnara a protektoratem JO. księcia Jerzego Czartoryskiego; zarejestrowane z ograniczoną poręką w c. k. sądzie obwodowym w Przemyślu, które corocznie rachunki składa władzy politycznej. Rachunki przekonują, że za pośrednictwem tego Towarzystwa wpłynęło za wyroby w roku 1893, 5727 złr. 17 ct. a w roku 1894 wpłynęło 6549 złr. 89 ct. i w roku 1895 wpłynęło 6581 złr. 54 ct. Jeżeli za sam materyał, jak pręcie bez obrobienia, trzcina, drut i t. d. odliczy się około dwóch tysięcy złr., to się okaże, że przeszło szesnaście tysięcy (16000) złr. w przeciągu trzech lat za pośrednictwem tegoż Towarzystwa otrzymali włościanie-robotnicy. Celem Towarzystwa nie jest zysk, lecz jedynie pośrednictwo w zbycie wyrobów; a dbając, by zbywać wyroby najtaniej a najlepiej wykonane; znalazło takie wzięcie, iż mu nigdy dla koszykarzy roboty nie zabrakło.

Z końcem każdego roku przedkłada zarząd Towarzystwa koszykarzom robotnikom czysty zysk do rozporządzenia nim wedle ich woli; a na 50 członków główniejszych Towarzystwa (wielu robi w domach pod firmą jednego) dotychczas zapadały uchwały jednogłośne. Otrzymawszy w roku 1892. 500 złr. subwencyi od Wydziału krajowego; ma obecnie Towarzystwo 800 złr. funduszu rezerwowego w Kasie zaliczkowej w Jarosławiu i własny nowowybudowany magazyn. A czy krótkiemi słowy można przedstawić zysk moralny jaki osiągają robotnicy, gdy nie mają czasu błąkać się po rozmaitych domach i karczmach; gdy mają uboczny przy rolnictwie zarobek w domu własnym i nie są dotknięci nędzą?

Że u koszykarzy w Wiązownicy jest dobra wola, tego dowodem, że gdy ksiądz dyrektor oświadczył, iż raz na zawsze żadnego datku za fatygę nie przyjmie, chcąc przecież dać wyraz wdzięczności i uznania jednogłośnie uchwalili dla nowowybudowanego kościoła w roku 1893. 70 złr., w r. 1894. 80 złr. a w r. 1895. 100 złr. Gdy na ostatniem walnem zebraniu ks. dyrektor nie przyjął na nabożeństwo nawet 20 złr. lecz tylko 10 złr., a uniesiony uznaniem i podzięką włościan koszykarzy zgodził się na propozycyę urządzenia w ostatki dla nich zabawy z muzyką, ci rozumiejąc jaką mu tem sprawią przyjemność, zrzekli się zabawy, a koszta tejże

w kwocie 50 złr. przeznaczyli na rzecz kościoła. A tak w niedługim czasie stanie w kościele boczny ołtarz św. Józefa patrona robotników, kosztem Towarzystwa koszykarskiego, jako pamiątka błogosławieństwa Pana Boga i dobrej woli ludzi.

Gdyby tak więcej po kraju było dobrej woli i pilności, a mniej milionów brały od włościan trafiki i propinacye; toby się i praca korzystna znalazła, i nędzyby nie było; i niebyłoby potrzeby szukać zwodniczego szczęścia za morzami.

Czytelnik Prawdy.

Dziedziczne ojcowizny włościańskie.

(Dokończenie).

Dlatego też Ojciec św. Leon XIII. w swojej wiekopomnej encyklice, czyli okólniku, który się nazywa *Rerum novarum* (tj. nowych rzeczy), podając środki zaradcze przeciwko dzisiejszej niedoli i przeciwko burzy społecznej, czyli socyalnej, jaką źli ludzie na zgubę Kościoła i wiernego ludu szerzą, kładzie nacisk na to pragnienie posiadania ziemi, które ludziom wszystkim jest wrodzone. Bez domu i bez ziemi człek się bowiem czuje jakby bez gruntu pod nogami i niby ptak na gałęzi, goni za marnym zarobkiem. Dlatego też dzisiaj tak wielu ludzi ucieka ze wsi do miasta. Przez to miasta rosną ogromnie, a wsie pustoszeją. Ale i po miastach nie psy boso chodzą, a bieda jeszcze większa niż na wsi. Tylko ci mogą żyć w mieście wesoło, którym „grosz na grosz robi“ i którzy nie sieją i nie orzą, a jednak sprzątają. Za to biednym chleb tem bardziej gorzki, im więcej na zbytek bogatych patrzą. Wyradza to zazdrość i nienawiść, a stąd krzewi się socyalizm.

Więc — powiada Ojciec św. — przez ułatwienie nabywania ziemi i tworzenia nowych zagród włościańskich ustanie ten nadzwyczajny przypływ ludności do wielkich miast, a osiadłszy na zagrodzie, stanie się ta ludność pracowitą, oszczędną i rządną, a co niemało znaczy: będzie zadowolona z tego kawałka chleba, choć czarnego ale własnego i z własnej ziemi dobytego. Inaczej bowiem człowiek pracuje na swojem i dla siebie, niż na cudzem i dla innego. Prosta zaś przyczyna leży w tem, że swój kawałek ziemi każdy kocha, a im bardziej kocha, tem staranniej uprawia, nie żałując ni trudu, ni potu. Nie szliby też ludzie ani do Brazylii, ani do Ameryki, gdyby w ojczyznie mieli ojcowiznę, któraby ich wyżywić mogła, bo nawet poganin i Turek swoją ziemię kocha.

5) Wielka to i święta prawda, co Ojciec św. w swojej encyklice rządom przypomina, bo doświadczenie wieków uczy, że osiągnięcie własności i dziedzictwa, przemienia z gruntu całego człowieka. Najlepszy przykład mamy na tem mieście, w którem sam Ojciec św. mieszka. Rzym bowiem założyli łotrzyki, znani z rozbojów. Ale skoro na swojem osiedli, wnet w statecznych ludzi się zamienili. Prawda, że nie od razu ludzie im dowierzali, tak, że ze sąsiadów nikt im nie chciał dać córki za żonę, aż sobie gwałtem dzieweczek nabrać musieli. Ale później, gdy się ludzie przekonali, że Rzymianie naprawdę biorą się do pracy i chleba, już o żony kłopotu nie mieli.

Jest też to znana rzecz, że ludność wiejska, pracująca w roli, jest daleko uczciwsza, obyczajniejsza i daleko pobożniejsza, niż ludność miejska. Pobożniejsza jest już dla tego samego, że jej praca w polu i sprzęt zależny jest od błogosławieństwa niebios, więc czy o pogodę, czy o deszcz Pana Boga prosić musi. Obyczajniejsza zaś jest dla tego, że we wsi ludzie wszyscy się znają, więc też każdy złego uczynku bardziej się strzeże, niż w mieście, gdzie jest nieznany. Najgorsze też obyczaje są po miastach portowych, gdzie okręty przywożą obcych ludzi, którzy krótko bawią i nikogo się wstydzić nie potrzebują.

Dobrze to zrozumieli obywatele w Królestwie polskiem i dla tego pozakładali dla młodych przestępców miejskich t. zw. kolonie rolnicze. Chłopaki zepsute nie naprawią się po domach karnych i t. zw. zakładach korekcyjnych, tj. poprawczych, jakie n. p. w Prusiech istnieją. Tam oni owszem złego się jeszcze więcej nauczą. Ale wyprawieni na wieś, gdy na roli i w polu pracują, całkiem się przemieniają w uczciwych ludzi. Jeżeli takiemu jeszcze się dopomoże do tego, żeby kawałek ziemi na własność nabył, to już z niego z pewnością pożyteczny członek społeczeństwa się stanie.

6) Ten wrodzony pociąg do posiadania kawałka ziemi, jest nieobliczoną potęgą wobec burzy społecznej, czyli rewolucyi socyalnej. Socyaliści bowiem trzymają się tej zasady: co twoje — to moje, bo sami nie mają. Ale kto sam kawałek ziemi posiada, ten niechętnie mówi: co moje — to twoje! Socyalizm też nie szerzy się wcale pomiędzy ludnością wiejską, która ziemię posiada, i socyaliści dopiero też od przeszłego roku uchwalili na swoim wiecu we Wrocławiu, zarzucić sieci agitacyi socyalistycznej po wsiach, pomiędzy ubogą ludnością wiejską.

Rząd niemiecki chce więc tą nową ustawą o dziedzicznych ojcowiznach powiększyć liczbę tej zasiedziałej ludności wiejskiej, a jakem już pisał, ustawa ta zmierza do tego, żeby ułatwić ludziom nabywanie ziemi, a nowo nabytą i dzisiaj już przez włościan posiadaną, ratować od upadku i jako ojcowiznę dziedziczną następcom zachować całą i niepodzielną.

O tem pierwszem t. j. o ułatwieniu ludowi nabywania ziemi już i w naszym sejmie galicyjskim odezwał się głos posła włościańskiego Potoczka, który stawiał wniosek w sejmie, wzywający rząd, aby przedłożył ustawę o włościach rentowych.

Taka ustawa uchwaloną już została przez sejm pruski d. 27 czerwca 1890, a ponieważ się okazała niedostateczną, więc uchwalono nowelę czyli dodatek „o urządzeniu włości rentowych“ dnia 7 lipca 1891. Z tej ustawy korzystają też nasi bracia w Wielkopolsce i założyli w Poznaniu „bank rentowy“.

Bank taki jest niesłychanie pożyteczny dla włościan, którzy mają trochę kapitału i pragną grunt nabyć. Bank zakupuje bowiem włość całą na subhaście, albo z wolnej ręki sprzedawaną. Przeprowadza następnie parcelacyą. Sprzedaje pojedyncze parcele chło-

pom, a żąda od nich zapłaty tylko pewnej części wartości. Reszta ciąży na parceli jako reszta, a procenta od tejże reszty opłaca chłop corocznym procentem.

W taki sposób przeprowadził rząd pruski uwłaszczenie włościan przed 50 laty. Dziedzic czyli właściciel obszaru otrzymał list rentowy, a włościanie spłacali resztę procentami rocznemi przez lat 50. Teraz już renta została spłacona, czyli umorzona, i włościanie mają hipotekę czystą.

7) Przy tej ustawie o dziedzicznych ojcowiznach żąda prawo ograniczenia zadłużania ojcowizny. Źli doradcy powiedzą, że to jest ograniczenie wolności chłopa, a po prawdzie, tak też to wygląda. Tylko, że nie wszystko złoto, co się świeci i nie każda wolność jest złotem. O tem zaś, że wolność robienia długów u włościan musi mieć granicę, wiedzieli dobrze nawet Amerykanie, chociaż to przecie kraj zupełnej równości i wolności. Tam już r. 1862, a więc przed 33 laty wydano ustawy o „domowiznach“ (t. zw. Home-stead-law). Ta ustawa opiewa, że gospodarzowi nie wolno sprzedać na subhaście całego gruntu, tylko pierwszą jego część. Nie wolno mu też sprzedać: domu, gospodarskich budynków i sprzętów, zboża i mierzwy. W pojedynczych Stanach Ameryki północnej, czyli w Stanach Zjednoczonych, są nawet szczegółowe przepisy, jak wysoki dług może gospodarz zaciągnąć na swoje gospodarstwo. Wierzyciele też wiedzą, że jeśli nad połowę wartości pożyczka, nic chłopu wziąść nie mogą. Dla tego też nie pożyczą.

Zapewne jest to ograniczenie wolności, ale co mi to za wolność, która wiedzie do zguby włościan i całego kraju! Amerykanie — to mądrzy ludzie i już dawno o tem pomyśleli, co Niemcy teraz chcą dopiero uchwalić. U nas ta wolność robienia długów gubi stan włościański, a jużeśmy mówili o tem, że upadek tego stanu pociąga za sobą upadek całego społeczeństwa. Przydałoby się więc i u nas także ograniczenie wolności, bo przez to wiele zagród włościańskich pozostałoby w chrześciańskich rękach.

Takim zaś, którzyby chłopów buntowali przeciwko podobnej ustawie i przedstawialiby to jako sprawkę panów, obmyślaną na niekorzyść włościan, trzebaby zwrócić uwagę na to, że właśnie najwięksi panowie dążą do tego, aby swoim następcom odjąć zupełnie wolność zaciągania długów na dobra. Tworzą bowiem t. zw. fidei-komisy, ordynacye i majoraty. Dziedzic, który takie dobra posiada, nie ma prawa zaciągania długu na hipotekę i ja znam w Wielkopolsce wielkiego pana, nawet księcia, który jest panem wielkich dóbr, ale że lichy z niego gospodarz i utracyusz, więc ustawicznie biedę klepie. Co chwila wyprzedają mu żydzi — za wekslowe długi — meble, sprzęty domowe, nawet pościel i ubranie, ale dobra przejdą całe i nietknięte na jego najstarszego syna.

8) Ba, ale w tem jest jeszcze sęk, że ustawa o dziedzicznych ojcowiznach włościańskich zawiera jeszcze jedno ograniczenie wolności, tj. wolności dzielenia gruntu między spadkobierców. To także jest rzekoma wolność, której skutki już widzimy u nas w Galicyi. Są bowiem wsie, nawet niedaleko tu pod Krakowem, gdzie ludzie siedzą na zagonach i zagrókach i w całej wsi nie zobaczysz już ani jednego konia, bo niemasz już ani jednego takiego gospodarza, któryby mógł konia utrzymać. Jeszcze w takich stronach, gdzie są liczne fabryki i kopalnie, jak n. p. na Szląsku pruskim, może taki właściciel zagonu i chałupki jakotako wyżyć, chociaż o prawdziwem gospodarstwie nie może być tam mowy; ale gdzie fabryk i zarobku nie ma, tam musi być straszna bieda. Bo chociaż zagon odziedziczy po ojcu, to na samą chałupkę, którą musi wystawić, dług musi zaciągnąć u żyda, więc z długami walczy. A czy i ten zagon jeszcze może będzie dzielił między dzieci swoje?

Więc też nie wszędzie chłopi z tej rzekomej wolności korzystają. W Wielkopolsce prawie wcale są działy nie znane i tam też stan włościański jest zamożny. Nad Renem zaś i w Westfalii zawiązał się już przed kilkunastu laty związek chłopski, pod przewodnictwem ś. p. barona Schorlemera z Alst — i ten związek postanowił stworzyć tak zwane m i n o r a t y c h ł o p s k i e t. j. każdy ojciec zobowiązuje się zapisywać gospodarstwo najmłodszemu synowi. Starsze zaś rodzeństwo za życia jeszcze stara się wyposażyć. Skoro teraz te „minoraty“ zostaną zapisane jako dziedziczne ojcowizny, wtedy już na zawsze od podzielności zostaną ochronione.

Ks. Poseł włościański.

O pożyczkach laudemialnych.

(Dokończenie).

W r. 1846 znikło z widowni „wolne miasto Kraków z okręgiem“ i przyłączone zostało do Austryi, która wzięła w spuściźnie także te sumy laudemialne.

Od 15 maja 1847 zniósł rząd austryacki w Galicyi i wielkiem księstwie krakowskiem wszelkie stosunki poddańcze i wieczystą dzierżawę za wynagrodzeniem czyli w drodze tak zwanej indemnizacyi. Odtąd przestał ten fundusz dalej się zasilać, przelany został do kasy państwa i był aż do roku 1895 pod zarządem namiestnictwa we Lwowie.

Przez cały ten szereg lat spoczywał ten fundusz we Lwowie pomnażając się procentami. Udzielano z niego także tak zwane pożyczki laudemialne dwuprocentowe zgodnie z poprzednio wyłuszczonemi zasadami włościanom podupadłym.

Sposób postępowania był taki, że musiano wnosić podania do Starostwa, które posyłało je do Namiestnictwa w celu uchwalenia pożyczki i wydania asygnacyi do urzędu podatkowego w Krakowie. Odbywało się to powoli, stąd rzadko kto z tej pożyczki korzystał i mało kto o tym funduszu wiedział. Dlatego tylko mała część jego szła na cele pożyczki, a reszta leżała odłogiem, mimo, że funduszem takim możnaby dosadnie przyjść w pomoc ludności wiejskiej w jednym powiecie i przyczynić się do ekonomicznego

podniesienia, szczególnie w dzisiejszych krytycznych czasach.

To też za zasługę poczytać należy wydziałowi Rady powiatowej krakowskiej, że zwrócił na ten fundusz uwagę i postanowił poczynić kroki w celu zdobycia go dla powiatu. Sekretarz Dr. Stafiej zadał sobie wiele pracy, aby odszukać wszystkie potrzebne dokumenta i księgi, a zabiegi wiceprezesa Rady powiatowej Dr. Franciszka Paszkowskiego doprowadziły do tego, że owczesny namiestnik JE. Badeni, uznając słuszność żądania zgodził się na wydanie całego funduszu z kasy rządowej i oddania go pod zarząd wydziału rady powiatowej, który mając na miejscu pieniądze i znając dokładnie potrzeby powiatu może szybko i ze znajomością rzeczy obracać funduszem na korzyść i dla dobra powiatu.

Wolne miasto Kraków z okręgiem obejmowało dzisiejsze powiaty Chrzanowski i Krakowski, to też fundusz laudemialny przypadł **w udziale tym dwom powiatom**. Z tego wniosek jasny, że przy Radach powiatowych **innych** powiatów kraju, tego funduszu nie ma.

Z podziału tego funduszu przypadła na powiat Krakowski suma 109070 złr., a na powiat Chrzanowski suma 56676 złr. We wrześniu 1895, Wydziały Rad obu powiatów podjęły te sumy i rozporządzają niemi każdy na korzyść i dobro swego powiatu.

Warunki uzyskania pożyczki 2% z tego funduszu nie są trudne dla tego, który takiej pożyczki potrzebuje.

Musi bowiem tylko wykazać, 1) że jest właścicielem realności, co udawadnia się wykazem hipotecznym i arkuszem gruntowym, oraz potwierdzeniem zwierzchności gminnej;

2) że jest potomkiem czynszownika wieczystego w tabeli czynszowej zapisanego, co sprawdza się w księdze przechowanej w biurze Rady powyższych powiatów;

3) że jest w koniecznej potrzebie, nie zalega z podatkami i bez własnej winy podupadł lub popadł w długi — a jeżeli to wszystko wykaże, to bez wszelkich formalności pożyczka zostaje uchwaloną i zaraz wypłaconą.

Rada powiatowa krakowska wydała nadto instrukcyę ułatwiającą uzyskanie pożyczki.

Według tej instrukcyi do 100 złr. udziela pożyczki prezydyum za zwykłym skryptem dłużnym i za poręczeniem dwóch gospodarzy lub gminy, pożyczki zaś wyżej 100 złr. uchwala wydział powiatowy na posiedzeniu za hipotecznem zabezpieczeniem. Ci gospodarze, którzy mają grunt znaczniejszy lub nieobciążony, tak iż mogą z łatwością w powiatowej kasie oszczędności uzyskać pożyczkę, **nie mogą korzystać z funduszu laudemialnego.** Kosztów przy pożyczce laudemialnej nie ma żadnych *z wyjątkiem stempli* do skryptu, legalizacyi i intabulacyi.

Wprawdzie fundusz laudemialny ma znaczenie tylko dla 2 powiatów, chrzanowskiego i krakowskiego, lecz wiadomość o nim zajęła, sądzę, każdego, w którym polskie bije serce.

Dr. Dadlez.

ROZMAITOŚCI.

Co raz, to większe prześladowanie wiary św. istnieje pod rządem moskiewskim. Na Litwie i Żmudzi zakazano dawniej jeszcze śpiewać podczas pogrzebów pieśni po polsku, (po żmudzku, litewsku pozwolono). Ponieważ księdzu pozwalano śpiewać psalm: „Miserere“ po łacinie, przeto lud wyuczył się tej pieśni łacińskiej i razem z księdzem podczas pogrzebu śpiewał. Zgniewało to władze moskiewskie, że lud śmie śpiewać i wiarę swą jawnie wyznawać — przeto rząd moskiewski wydał zakaz śpiewania na pogrzebach katolickich jakichkolwiek pieśni, oraz zabronił noszenia chorągwi i godeł cechowych. — Może niedługo moskale i oddychać i żyć nam zabronią?

Nie dopuszczajcie bezcześcić dni Bogu poświęconych? Jak bardzo zasady żydów i liberałów wkradły się w nasze społeczeństwo, jak dalece odstąpiliśmy od zasad wiary świętej, dowodem tego wystawa Towarzystwa ornitologicznego w Jarosławiu wyznaczona na dni 24 i 25 maja t j. w **Zielone święta**. Gdyby to czynili innowiercy tobyśmy się temu nie dziwili, ale Towarzystwo to zostaje pod protektoratem J. O. Księżnej Czartoryskiej, która jest katoliczką, prezesem tego Towarzystwa jest katolik, burmistrzem miasta w którym wystawa się odbędzie także katolik. Otóż w święta tak wielkie będzie się urządzać wystawę na kury, gęsi etc., przy której to wystawie będzie musiała być zajętą służba i robotnicy — będzie się odrywało wiernych od nabożeństwa. Święta katolickie mają ten cel, aby w nie pochwalić P. Boga lepiej niż w dnie pracy, pomyśleć o zbawieniu duszy — a do tego celu najlepiej nadaje się słuchanie mszy św. i nauki, co też pod ciężkim grzechem jest nakazane. Czy więc panowie urządzający tę wystawę w tak wielkie święto nie obrażą uczuć katolickich? Czy nie zgorszą włościan ściąganych do Jarosławia? Czy to tak powinni postępować ci, którzy chcą przewodzić ludowi, a gniewają się, że lud nie ma do nich zaufania? Panowie „przestańcie.... bo się źle bawicie“. Wszak w Ameryce w kraju protestanckim gdy była powszechna a więc światowa wystawa i trwała długo, a jednak nawet ze stratą we święta nie chcieli amerykanie wystawy otwierać, by uszanować dzień Boży. Złemu można jeszcze zapobiedz, wystawę na inny dzień przenieść i tego tak od J. O. Księżnej protektorki od burmistrza miasta Jarosławia oraz od całego komitetu wystawy jako od katolików słusznie spodziewać się możemy.

Piękny objaw wdzięczności okazuje się z listu, który otrzymaliśmy z Draganówki (powiatu Tarnopolskiego). Parafianin podnosi z prawdziwie synowską miłością zalety swego proboszcza, Przewielebnego ks. M. Malawskiego. Parafia ma wiele do zawdzięczenia księdzu Malawskiemu, pobudował kościół i to z wielkim trudem, gdyż parafia z dwu zaledwie wiosek się składa. Obecnie liczy ks. proboszcz tamtejszy 79 lat życia, a przeszło 50 kapłaństwa, przecież wszędzie czynny w konfesyonale, ambonie i w szkole. Współboleje korespondent nad troską ks. proboszcza, że mieszkańcy w drugiej wsi t. j. Poczapińcach bardzo się zapominają i nie słuchają nawoływań duszpasterza do wstrzemięźliwości.

I u nas kobiety chcą być lekarzami. Na uniwersytecie w Krakowie zgłosiły się kobiety, by im pozwolono uczyć się na lekarzy. Między profesorami było podzielone zdanie, większość uchwaliła z ważnych względów nie dopuścić do tego.

Pieniędzy papierowych rosyjskich nie wolno posyłać w listach zwykłych ani w poleconych (rekomendowanych), a to pod utratą czwartej części kwoty przesyłanej. Takie rozporządzenie wydały władze rosyjskie.

Krakowskie Tow. Oświaty ludowej założyło w ciągu lutego b. r. 10 nowych czytelń ludowych, a mianowicie: w Bugaju, pow. Wieliczka, (książek 106, wartości 40 złr.); w Sierczy, pow. Wieliczka, (książek 120, wart. 48 złr.): w Beckersdorfie, pow. Podhajce, (książek 108, wart. 43 złr.); w Łącku, pow. Nowy Sącz, (ksiażek 150, wart. 60 złr.); w Bojanowie, pow. Nisko, (książek 140, wart. 55): w Krzątce, pow. Kolbuszowa, (książek 135, wart. 55 złr.); w Siedlance, pow. Kolbuszowa,

(książek 109, wart. 44 złr.); w Czaszynie, pow. Lisko, (książek 120, wart. 45 złr.); w Nagoszynie, pow. Ropczyce, (książek 112, wart. 45 złr.); w Jadownikach podgórnych, pow. Brzesko, (książek 110, wart. 45 złr. i użyło w tym celu łącznie 1,200 książek, wart. 480 złr. w. a.

Nadto zasiliło Towarzystwo w ciągu lutego zapasem nowych książek 18 następujących istniejących już czytelń ludowych: w Witkowicach, pow. Biała, (książek 62, wart. 25 złr.); w Gaci, pow. Łańcut, w Rzepienniku suchym, pow. Gorlice, w Mędrzechowie, pow. Dąbrowa; w Gwoźnicy, pow. Rzeszów; w Jazownikach, pow. Nowy Sącz; w Bolesławiu pow. Dąbrowa; w Wietrzechowicach, pow. Dąbrowa; w Mahowie, pow Myślenice; w Smolarzynach, pow. Łańcut; w Grzegórzkach, pow. Kraków; w Albigowy, pow. Łańcut; w Wysokiej, pow. Rzeszów; w Podlipiu, pow. Dąbrowa; w Zabierzowie, pow. Rzeszów; w Dąbiu, pow. Kraków; w Wólce turebskiej, pow. Tarnobrzeg, w Kentach, pow. Biała; w Hyżnem, pow. Rzeszów i rozesłało w tym celu łącznie 878 książek, wart. 368 złr. w. a.

Razem przeto rozesłało Towarzystwo do czytelń ludowych w lutym 2,078 książek, wartości 848 złr.

Smutny los wychodźców do Ameryki. Według raportu konsulatu w Rio de Janeiro w Ameryce, przybył tam 31 grudnia z. r. włoski okręt pod nazwą „Attivita“, wiozący tysiąc pięćset trzydziestu sześciu wychodźców z Austryo-Węgier. Biedacy ci już do włoskiego portu, skąd wyjechali, przybyli w politowania godnym stanie. Podczas podróży lądem zmarło im kilkoro dzieci, tak samo zmarło kilkoro w Genui i na pokładzie przed odjazdem okrętu. Trzecią część wychodźców stanowiły dzieci w wieku niżej lat 10. Podczas podróży morskiej zmarła 1 kobieta i 32 dzieci, przeważnie niemowląt. Wskutek uciążliwości podróży, złego pożywienia, ciasnoty, braku powietrza, brudu, upałów i choroby morskiej matki straciły pokarm, a dzieci ginęły z głodu. W ostatnich dniach podróży wybuchł kur na pokładzie i prawie wszystkie dzieci zasłabły. W Rio Janeiro wyniesiono z okrętu 10 dzieci umierających a 50 ciężko chorych; wobec złego pożywienia w schronisku, lichego pomieszczenia i braku wszelkiej opieki a nieznośnego upału, przynajmniej 40 z nich ulegnie chorobie. Podczas podróży morskiej położenie wychodźców było nieopisanie przykre. Przyzwyczajeni do zimna w Galicyi znosić musieli upał 40 do 50 stopni w ciasnem miejscu, o złem pożywieniu i złej wodzie, patrząc na trupy zmarłych krewnych. Przybyli więc do Rio Janeiro osłabieni na ciele i na duchu, bez woli i siły. To też choroby, panujące w Brazylii, a mianowicie żółta febra, są bardzo dla nich niebezpieczne, a niebezpieczeństwo zwiększa się wobec nieznośnych upałów. Żółta febra porywa 30 do 40 ofiar dziennie, wobec czego konsulat obawia się, że zaledwie połowa wychodźców dostanie się na miejsce przeznaczenia. W końcu nadmienia konsulat na podstawie zawiadomienia otrzymanego od konsulatu brazylijskiego w tem mieście, iż **bezpłatny przewóz wychodźców austro-węgierskich do wszystkich Stanów Brazylii zupełnie wstrzymany został.**

Nowe pieniądze ma rząd puścić w obieg. Srebrna moneta, wielkości talarów z czasów Maryi Teresy, ma mieć wartość 5 koron (2 złr. 50 ct.). Zaś papierowe będą mieć wartość 10-ciu koron i mają zastąpić dzisiejsze pięcioreńskowe banknoty.

Wozy bez koni, a poruszane parą lub elektrycznością, są wynalazkiem Anglików. Robiono próby w Londynie i okazało się, że wozy te dadzą się wprowadzić w użycie.

Monopol na zapałki ma być u nas zaprowadzony. — Tak jak tytoń i cygara, kupowalibyśmy także zapałki.

Nowe urzędy pocztowe zaprowadzono z dniem 1 marca w miejscowościach: Borowa, powiat mielecki i Lubella, powiat żółkiewski.

Bezpłatne bióro stręczeń pracy dla robotników zaprowadziło towarzystwo katolickie „Praca“. Piękny ten przykład znajdzie może więcej naśladowców. Pożyteczna to rzecz tak dla tych, którzy potrzebują robotnika, a nie wiedzą, gdzie go szukać, jako też sami robotnicy nie potrzebują gonić za kawałkiem chleba.

Dostał swoje. Pismo katolickie p. t. „Przyjaciel rodziny“, podaje następujące zdarzenie: Na pewnym dworcu kolei między Wiedniem a Krakowem panek jakiś chciał kupić bilet jazdy. Ponieważ stał przed nim ksiądz, starał się wyprzeć z przed siebie księdza, a sam pierwej uwinąć się z kupnem biletu. — Ksiądz zwrócił mu uwagę, że nie należy się rozpierać, lecz ów ze złością rzecze: „Ja tu pierwej byłem przed kasą, tylko na chwilę musiałem odejść, zatem na mnie teraz kolej. Tu tak, jak przy konfesyonale, każdy przychodzi po kolei i każdy płaci“. „Więc pan płaciłeś?“ pyta ksiądz. „Tak jest, że płaciłem“, odpowiada ze złością podróżny. „No to nie było po kolei“, rzecze ksiądz z uśmiechem, „bo widocznie chciałeś pan zwrócić przez księdza pieniądze skradzione, a przecież wszyscy, którzy się z panem spowiadali, nie kradli“. Głośny śmiech otaczających był dostateczną karą dla zaczerwienionego pyszałka, który czemprędzej dał nura.

Nowe pokłady węgla odkryto przypadkowo w okolicy Kossowa.

Krzywdę dla naszych wyrządzają budowy przedsiębiorcy kolei Kopeczyńce-Trembowla. Sprowadzają oni do 2 tysięcy robotników z Kroacyi i Włoch, podczas gdy w tamtych okolicach nie brak robotnika, a między ludnością panuje nędza i brak zarobku. Przecież robotnicy nasi wszędzie są poszukiwani i przy wielu budowach kolei mieli zajęcie. Ludność rozgoryczona ma wysłać deputacyę do władz kolejowych, by te wpłynęły na przedsiębiorców budowy, iżby pierwszeństwo przy robocie mieli nasi robotnicy.

Zamach na cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Obraz ten słynny z cudów, podobnie jak Matki Boskiej w Częstochowie, nawet od innowierców czci doznaje. W ulicy, w której kaplica Matki Bożej się znajduje, każdy zdejmuje z głowy nakrycie. Otóż dnia 1 lutego jakiś moskal przyniósł do proboszcza kilka świec bardzo dużych, prosząc, by świece zaraz były założone na ołatrzu, by tak długo się paliły dzień i noc, dopóki się nie wypalą (czasem i moskale składają tam ofiary). Dla bezpieczeństwa, by nie zostawić kaplicy bez dozoru, kazał ks. proboszcz Frąckiewicz spać kościelnemu w pokoju obok kaplicy. Sługa kościelny usłyszał nagle jakieś wołanie wśród nocy: „gaś świece!“ — nie czynił jednak tego zaraz, bo myślał, że się łudzi. Gdy atoli wołanie więcej razy się powtórzyło, tknięty trwogą, świece zgasił. Na drugi dzień przy oglądaniu świec okazało się, że były wewnątrz wypełnione... prochem. Świece oddano władzy, lecz ta pod grozą aresztowania zakazała rozgłaszać ową zbrodnię. Czemu wydano taki zakaz?... Podobny zamach wykonano dawniej, ofiarowano wtenczas 2 centnarowe świece. Cudownie ocalał obraz wtedy, gdyż w śnie objawiła księdzu Matka Boska niebezpieczeństwo.

Śmierć od żydów poniósł w Tarnopolu szewc Teodor Gajewski. W stanie podpitym zaczepiał on żydów na rynku tarnopolskim. Od kłótni przyszło do bitki, w której nieszczęśliwy Gajewski od uderzeń żydowskich rzeźników prawie na miejscu śmierć poniósł.

Żebrak wielkim dobrodziejem. Dzienniki warszawskie opisują ciekawe zdarzenie: Oto w dniach ostatnich wyszła za mąż córka ubogiej właścicielki magli, za czeladnika tapicerskiego. Panna trudniąca się szyciem, posagu nie miała, a matka zdobyła się zaledwie na skromną wyprawę. Nazajutrz po ślubie zgłosił się znajomy ich żebrak Ignacy, staruszek stale siadający przed kościołem św. Aleksandra. Żebrak, pozdrowiwszy państwa młodych, oświadczył, iż ponieważ dawna panna Marya nigdy o nim nie zapomniała, on nawzajem przynosi jej skromny upominek, jako wiano i przy tych słowach wręczył pugilares zawierający 5 tysięcy rubli. Zdumienie było ogólne, a staruszek dodał, że po śmierci znajdzie się tam jeszcze coś więcej, — tylko „nie zapominajcie o starym“. Pomimo, że chciano Ignacego zatrzymać na stale i dać mu opiekę, wymówił się, aby znowu usiąść pod kościołem.

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty lud. wpłynęły następujące wkładki w miesiącu **styczniu** b. r.

Wydział Rady państwowej krakowskiej z funduszów Tow. Kasy Oszczędności subwencyę roczną za r. 1895. 300 fl.

po 10 fl.: J. hr. Bieliński z Sierczy. — J. książę Czartoryski z Wiązownicy. — Krystyna hr. Potocka z Krzeszowic.

po 6 fl.: X. H. Wędzicha z Wieliczki. — L. Niewiadomska z Krakowa. — N. N.

po 5 fl.: X. M. Maryniarczyk z Jazowska. — H. Dolański z Grębowa. — Prof. Dr. A. Gluziński z Krakowa. — J. Krzemień z Pisarzowic. — X. J. Markuzel z Lipnika. — M. Szybalski z Krakowa. — X. W. Pawlikowski z Jaworznia.

po 4 fl.: Kółko roln. w Krysowicach. — Kółko roln. w Bobsku ad Oświęcim. — X. K. Paluch z Zakopanego. — X. J. Białas z Binarowy. — X. J. Wajda z Bestwiny. — X. J. Żeliwski ze Zwierzyńca. — X. W. Szczurkowski z Bodzanowa.

po 3 fl.: X. L. Chmielowski ze Szaflar. — X. J. Wąsik z Jeleśni. — X. M. Dębowski z Krakowa. — Prof. Dr. M. Sokołowski z Krakowa.

po 2 fl.: X. J. Kufel z Bieżanowa. — X. J. Kopiński ze Sieprawia. — M. Rey z Przyborowa. — X. K. Kaszelewski z Zakopanego. — A. Kleczkowski z Krakowa. — X. Dr. F. Świderski z Krakowa. — X. S. Pilchowski z Niegowici. — H. Serafińska z Bochni. — X. Rosicki z Rokietnicy. — X. T. Flis z Krakowa. — X. W. Jelonek z Czernichowa. — X. W. Głębocki z Chrzanowa. — X. K. Harsche z Makowa. — X. B. Markiewicz z Miejsca. — X. S. Heumann ze Zembrzyc. — X. T. Rogoziński z Krakowa. — A. Strojek z Alfredówki. — X. W. Zakrzewski z Koszlak. — X. R. Szwarc z Ruszczy. — X. J. Krupnik z Zabierzowa.

po 1·50: X. M. Piątkowski z Oleska. — T. Wysocki z Polanki W.

po 1 fl.: X. A Klimczak z Frydrychowic. — X. F. Prezentkiewicz z Myślenic. — Dr. A. Malkiewicz z Krakowa. — M. Rolle ze Lwowa. — X. A. Wesoliński z Łączek. — X. A. Sarna ze Szebni. — X. W. Kopernicki z Łącka. — X. M. Jeż z Krakowa. — Prof. Dr. L. Cyfrowicz i Dr. A. Cyfrowicz z Krakowa. — X. A. Panek z Hałuszczyniec. — Z. Hendel z Krakowa. — J. Składzień z Zawady. — S. Czarnowski z Tarnowa. — Wanda Younga z Trzcieńca, — X. L. Moczarowski z Chomiatówki. — J. Wańkowicz z Krakowa. — Dr. J. Surzycki i Marya Surzycka z Krakowa. — A. Śliwiński z Krakowa. — J. Pakies z Krakowa. — St. Drohojowski z Tapin. — X. M. Sochański z Zabierzowa. — J. Wanatowicz z Kłyżowa. — X. Dr. W. Smoczyński z Tenczynka. — M. Ujejski z Krakowa. — X. J. Szewczyk z Tłuczani. — X. A. Dobrzański z Myślenic. — X. Adamus ze Starej Wsi. — X. W. Krupiński z Bachórza. — E. Pausza z Rozważa. — J. Sokalska z Trzcieniec. — X. J. Kos z Rychwałdu. — Uczennice p. S. Górskiej. — Janina J.

Wkładki w Krakowie można także uiszczać w księgarni Spółki Wydawniczej i Gebethnera, a nadto w handlu p. K. Zajączkowskiego (plac Maryacki l. 8).

Z Wydziału Krak. Tow. O. Lud.

HUMOR.

Czy kobieta umie utrzymać sekret?

W pewnej małej mieścinie żył sobie poczciwy obywatel. Ten słyszał raz, że niewiasta w żaden sposób nie zdoła zachować ścisłej tajemnicy. Postanowił więc zrobić próbę na najdroższej swej małżonce. Udawał przez kilka dni posępnego i zasmuconego i w żaden sposób nie chciał objawić przyczyny tego usposobienia. Wreszcie nie mógł się oprzeć prośbom i naleganiom żony i rzekł. „Moja kochana, jabym ci już wreszcie powiedział przyczynę, gdybym tylko wiedział, że ty tę tajemnicę u siebie zachowasz. Gdyby się to wydało, Bóg wie, coby ludzie o mnie sądzili: byłbym narażony na wstyd i hańbę. Żona poczęła się zaklinać: „Człowiecze, czy nie wiesz, żeśmy jedno! Przecież ja sama na siebie bicza nie ukręcę, bo hańba, która spadnie na ciebie spadnie i na mnie!“ Wtenczas mąż dał się niby przekonać i opowiedział jej z największym zaniepokojeniem, że gdy przed kilku dniami szedł około Bożej męki, zaczęło go coś w gardle dusić i zaraz wyleciał z ust jego czarny nietoperz. Żona go pocieszała, iż powinien być rad, że się tego potwora pozbył. Przez kilka dni zachowała tajemnicę, ale tak ją świerzbiał język, że nie mogła dać sobie rady i zwierzyła się sąsiadce, ale w największej tajemnicy. Sąsiadka już nie czekała dni kilku, tylko znown pod sekretem opowiedziała drugiej, ale już nie o jednym nietoperzu, ale już o dwóch. Z dwóch zrobiły się trzy, cztery, aż wreszcie całe miasto opowiadało sobie, że temu nieszczęśliwemu czterdzieści nietoperzy czarnych z gardła wyleciało. Teraz dopiero wystąpił ów obywatel i sam publicznie ogłosił, że cała bajka o jednym nietoperzu zmyślona była na to, aby żoneczkę wypróbować, a zarazem wykazać gadatliwość wszystkich kobiet miasta całego.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. W. S. w Zatorze: Postaramy się jak najprędzej.

P. A Kuberg w Piekarach: By założyć czytelnię, należy udać się z prośbą do Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie ul. św. Jana l. 4. O zakładaniu czytelni wydrukujemy później osobny artykuł.

W. P. Tatara w Grzechyni: O kółkach roln. zaczniemy drukować w następnym numerze.

Kalendarz kościelny.

	Dni	Święta
13	Piątek	Św. Krystyny panny m.
14	Sobota	Św. Zacharyasza pr.
15	**Niedziela Środop.**	Św. Izabeli panny
16	Poniedziałek	Św. Cyryaka dyakona
17	Wtorek	Św. Gertrudy panny
18	Środa	ŚŚw. Edwarda, Aleksandra
19	Czwartek	*Św. Józefa Obl. NMP.*
20	Piątek	ŚŚw. Eufemii i Teodozyi
21	Sobota	Św. Benedykta opata
22	**Niedziela Biała.**	Św. Katarzyny ☽

Odmiany księżyca:
Pierwsza kwadra dnia 22. o godz. 12 min. 56 popołudniu.

Ceny targowe.

W Krakowie 28 lutego:

Pszenicę białą . . 7·60 do 7·80
Pszenicę czerwoną 7·50 do 7·75
Pszenicę żółtą . . 7·50 do 7·75
Żyto . . . . . . 6·70 do 7·—
Jęczmień browarny 6·— do 6·50
Jęczmień na paszę 5·35 do 5·70
Owies . . . . . . 5·75 do 6 20

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·28 żądają . . . 1·29
Za marki niemieckie płacą . . . . —·58

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.